

ROBERT HICHENS.

Bella Donna

Tłumaczenie z angielskiego Marji Starezewskiej.

TOM II.

37

Nigdy w życiu nie czułem się tak dobrze. Czy rzeczywiście są chorzy ludzie w Londynie? Czy twoje poczekalnie wypełnione? Trudno mi to uwierzyć, tak jak nie mogę sobie wyobrazić ciemnych dni londyńskich. Ale co za egoista ze mnie! Zlenawidziś mnie jeszcze! Lecz to tak dobrze być szczęśliwym! Kiedy jestem szczęśliwy, czuję, że spełniam przykazanie. Jeżeli chcesz spełnić przykazania, przyjeźdź do Egiptu. Lecz powinienes przywieźć z sobą „kobietę” w światło słoneczne. Nie mogę i nie potrzebuję nic więcej powiedzieć. A teraz rozumiesz, że — wszystko dobrze. Czy pamiętasz nasz powrót z koncertu w nocy i moje powiedzenie: „Pamięć iść w światło, prawdziwe światło?” Jestem w nim teraz i pragnę, żebyś Ty, i wszyscy mogli być w nim także! Przebaczyć mój egoizm. Napisz do mnie pod podanym adresem kiedy będziesz miał czas. Przyjeźdź nad Nil jak sobie zrobisz wakacje.

Przesyłamy Ci oboje pozdrowienia

Twoi prawdziwi przyjaciele, N. A. i B. A.
Podpisuję za nią. Nie wróciła jeszcze z ogrodu, dokąd idę“.

List pełen radości. List wołający każdym słowem; „Mylłeś się”. List tryumfalny, lecz bez okrucieństwa często w tryumfie zawartego. List do prawdziwego przyjaciela, żeby się nim cieszył?

Meyer Isaacson trzymał go długo w ręku zapominając o herbacie, która przed nim stała.

Dzień był ciemny i ponury nie bardzo zimny, lecz beznadziejny dzień zimowy. A ten list, zamiast pełen słonecznego blasku zamiast ogrzać i rozświecić, zdawał się przeciwnie dorzucać cieni do panującego mroku.

Mrs. Armine bez pokojowej! Nie wiedział dla czego, lecz to drobne wydarzenie, odprawienie dziewczyny uderzyło go w liście Nigla. Znał dobrze światowe kobiety i wiedział, że przeciętna eleganka wyrzekłaby się prędkiej nadziei szczęścia w niebie niż pokojowej. Widocznie Mrs. Armine musiała ogromnie się zmienić od kiedy przestała być Mrs. Chepstow. Czy było możliwym, żeby się tak zmieniła? Czy ludzie w dojrzałym wieku mogą się radykalnie zmienić nawet pod wpływem takiego entuzjasty jak Nigel?

Isaacson myślał o tem przez cały dzień.

Nigel z żoną razem „w rozkosznych, a ustronnych miejscowościach nad Nilem” i byli „szczęśliwsi, niż większość ludzi” — nawet niż większość w tej krainie słofka.

A jednak Lord Harwich oczekiwał się dwóch synów i Nigel został spadku pozbawiony!

Czytając o tem, Isaacson myślał o wrażeniu, jakie ta nowina wywoła na małżeństwo nad Nilem — jak chciwa kobieta to znieśie.

Widocznie zniosła to dobrze. Nigel nie wspominał nawet o tem.

A odprawienie pokojowej? Mrs. Armine bez pokojowej! I znowu, wieczorem, czytując list przyjaciela fakt ten go uderzył. Co znaczyło to dziwne wyrzeczenie się? Co je spowodowało? „Odprawiła swą francuską pokojową, ażeby być swobodną”. Swobodną do czego?

Doktor zapalił cygaro i oparł się w głębokim fotelu. Zaczął studiować ten radosny list tak prawie, jak defektyw badana plan domu, w którym zbrodnia została popełniona. Skończywszy palić, odłożył list, lecz zwlekał z udaniem się do łóżka. Myśli jego były daleko nad Nilem. Nigdy Nilu nie widział. Możeby pojechał go zobaczyć — tego roku, tej wiosny? Przypominał sobie swój konny spacer pewnego letniego poranku, kiedy powietrze było gorące, prawie egzotyczne. To powietrze nasunęło mu pragnienie wyjechania gdzieś daleko, do kraju, gdzieby się czuł u siebie, gdzie byłby „na swoim właściwym miejscu”. I zapragnął wiedzy zdarzeń — tragicznych, strasznych nawet, byleby niezwykłych.

Czy pojedzie nad Nil tej wiosny?

Spojrzał znowu na list. Odczytał raz jeszcze te bez widocznego znaczenia słowa: „Odprawiła swą francuską pokojową, ażeby być zupełnie swobodną”.

VI.

Następnego dnia była niedziela. Meyer Isaacson nie przyjmował pacjentów i nie miał żadnego zaproszenia. Umyślnie pozostawił ten dzień wolnym, ażeby mógł odpisać na mnóstwo listów. Musiał zapłacić za swe wielkie powodzenie i był jednym z najciężiej pracujących ludzi w Londynie. Od kilku tygodni odstąpił nawet od swego zwyczaju i przyjmował pacjentów do w pół do ósmej. Udzielał się mniej towarzystwu i rzadziej widywano go na koncertach i w teatrach. Powodzenie jak potwór, chwyciło go i usunęło rozrywki z jego życia. Pracował coraz ciężiej, zarabiał coraz więcej, wznosił się coraz wyżej do szczytu swej ambicji. Niewątpliwie czekał go w przyszłości tytuł. W nielicznych wolnych chwilach pisał dzieło o truciznach, dzieło, do którego się przygotowywał podczas wakacji we Włoszech. Tej niedzieli zamierzał poświęcić mu kilka godzin. Lecz przedtem musiał załatwić swą korespondencję.

Po spiesznej śniadaniu zamknął się w swej pracowni. Londyn wydawał się dziwnie spokojny. Nawet tutaj między czterema ścianami miało się wrażenie, że to niedziela. Mgła zawisła nad miastem. Isaacson odkręcił elektryczność, stanął na chwilę przed ogniem na kominku i poszedł do biurka. Listy, na które chciał odpisać były po prawej stronie. Dużo z nich — większa część — pochodziły od osób, pragnących zasięgnąć jego rady, albo od pacjentów o symptomach ich chorób. Te listy znaczyły pieniądże. Na wiele z nich odpowie drukowaną kartką, na której wpisze nazwisko i datę. Monotonne zajęcie, lecz nie długie.

Usiadł wziął paczkę drukowanych kartek, położył je przed sobą i otworzył jeden z listów.

„4, Manton Street, May-fair, styczeń.

Drogi Doktorze Isaacsonie!

Moje zdrowie i t. d. i t. d.”

Otworzył drugi:

„200 Park Lane, styczeń.

Drogi Doktorze Isaacson!

Nie wiem co mi jest, lecz — i t. d.

Otworzył trzeci:

„9 Berkeley Square, styczeń.

Drogi Doktorze Isaacson!

Dziwne uczucie w głowie powróciło, chciałbym się widzieć i t. d.”

Zwykle odpowiadał na takie listy energicznie i bez niechęci. To były listy jemu potrzebne. Lecz dzisiaj opanowało go znużenie; więcej niż znużenie — rodzaj gniewu na życie, które obrał. Choroba, zawsze choroba! Blade twarze, poszarpane nerwy, melacholia, anemia — cała banda chorób znęcających się nad ludzkością! Co za towarzystwo! Nagle odsunął kartki, położył pióro i wstał.

Wiedział dobrze, co zamaciło jego spokój. To list, który otrzymał z nad Nilu. Początkowo zaniepokoił go w pewien sposób, a teraz w inny. To, to był głos z kraju, o którym wiedział, że musi go pokochać, głos z jego właściwego miejsca. Jego przodkowie byli żydami ze Wschodu, niektórzy z nich osiedlili się Kairze. Nigel powiedział: „Powinienes tam pojechać. Byłbyś tam na swoim właściwym miejscu.”

A gdyby tam pojechał! Gdyby pojechał tej wiosny!

Lecz jak mógł sobie dawać wakacje na wiosnę, kiedy właściwie w tej porze najczęściej osób przyjeżdża do miasta? Mówił sobie, że myśli o niedorzecznościach. Ludzie wyjeżdżają na wiosnę do Indyi, Sycylii, Riwieri, nad Nil. Ah, znowu powraca do Nilu! Lecz tyle osób nie wyjeżdża wcale. Byłoby szaleństwem dla lekarza będącego w modzie, wyjeżdżać właśnie w czasie sezonu. No tak, lecz mógłby pojechać na bardzo krótki czas — na parę tygodni może. Dwie doby z Londynu do Neapolu, dwie doby na jednym z pospiesznych statków — „Heliopolis” na przykład, parę godzin koleją i byłby Kairze. Pięć dni drogi zaprowadziłyby go do pierwszej katarakty. I byłby w prawdziwym świetle.

Spojrzał na elektryczne kule, które jaśniały po obu stronach kominka, poczem zwrócił oczy na okna wychodzące na szarą, mglistą ulicę.

Jakby to było dobrze być w prawdziwym świetle!

List Nigla leżał gdzieś pod listami pacyen-

tów. Doktor podszedł do biurka i wyszukał go. Wrócił do ognia i znowu zaczął uważnie listy studiować.

„Czy pamiętasz nasz powrót z koncertu i moje powiedzenie; „chcę iść w światło, prawdziwe światło?”... Przyjeźdź nad Nil, jak zrobisz sobie wakacje”.

To było prawie zaproszenie; nie zupełnie wprawdzie, ale prawie zaproszenie. Isaacson zgadywał, że człowiek, który to pisał, pragnął, żeby jego przyjaciel przybył i zobaczył jego szczęście, lecz że nie śmiał prosić go to — zgadywał, że nieprzychylny, wpływ wstrzymał pióro.

— Ciekawym, czy ona wie o tem liście?

Pytanie to przyszło Isaacsonowi na myśl. Ostatnie słowa listu świadczyły, że wiedziała. Gdyby Isaacson pojechał nad Nil, była tam jedna osoba, która by go mile nie powitała. Wiedział o tem dobrze. A Nigel właściwie go nie potrzebuje. Szczęśliwi ludzie nie potrzebują przyjaciół, którzyby weszli w to magiczne koło i dzieliли ich szczęście. Pod wpływem entuzjazmu mogą nawet tak myśleć, lecz prawdziwe szczęście jest wyłączone w swoich pragnieniach.

— Armine chciałaby tylko, żebym się przekonał, że wszystko dobrze, a potem pragnęłaby mnie się pozbyć.

Nie warto podejmować takiej podróży dla spełnienia życzeń szczęśliwego egoisty. Lepiej nie myśleć o tem, zresztą to byłoby niemożliwe, i...

Doktor powrócił do biurka i zaczął odpowiadać konsultacje. Pisał, aż odpowiedział na wszystkie listy — wszystkie, lecz nie na list Nigla Armina.

I znowu przyszły mu ochoła odpowiedzieć we własnej osobie ukazując się pewnego poranku na brzegu rzeki, gdzie Lonla była przywiązana, wejść na pokład i powiedzieć „wieszuję wam szczęścia”.

Jakby jego przyjaciel był zdziwiony! — A jego nieprzyjaciółka — jaki miałaby wyraz.

Isaacson myślał zawsze o Mrs. Armine, jako o swej nieprzyjaciółce. Weszła w jego życie jak szpieg. Czuli, że go od pierwszej chwili nienawidziła. Wygrała, lecz czy rzeczywiście wygrała teraz, kiedy Lord Harwich ma synów?

Siedząc z listem Nigla przed sobą, uczucie ciekawości powstało w Mayerze Isaacsonie. Nie zwykłej, lecz ciekawości psychologa co do dziwnych stron natury ludzkiej. Od kiedy Arminowie wyjechali z Londynu i dowiedział się o małżeństwie, często o nich myślał, lecz w sposób trochę ogólnikowy, niejasny, jak o osobach, które na jakiś czas wyszły z koła znajomych. Zatopił się w swoich własnych interesach. Lecz obecnie, z powodu tego listu, pomimo znacznej odległości zdawali się być blisko. Przypominał sobie epizody z ich znajomości. Zwłaszcza przypomniał sobie mądrą kobietę, jej piękną głowę, wyraz oczu tak sprzeczny z czystą linią jej profilu, i ironiczny uśmiech, dziwnie miłą intonację głosu. Przypominał sobie wizyty, które jej złożył, a zwłaszcza stanęła mu w pamięci jej postać za ostatnim widzeniem na tydzień przed małżeństwem. Była śliczną, lecz jak wyszedł zauważył lekko zmarszczki koło oczu, ostrość kości policzkowych i cyniczne opuszczenie kącików ust.

Wyglądził list Nigla i wziął pióro, żeby nafi odpisać. Nie mogąc odpowiedzieć osobiście, wysłał swego zastępcę. Lecz ponury spokój Londynu rozdrażniał go. Było coś paraliżującego w tej ciemnej mgie.

Poco zbierał pieniądze, uganiał się za sławą skazując się na wzięcie w tem bezsłonecznym mieście?

I znowu przyszła ochoła rzucenia nałożonych przez siebie obowiązków. Pomyślał o zdziwieniu swego lokaja, gdyby mu kazał spakować walizkę i zawołać dorózkę na dworzec Charing-Cross. A tam wiaźawszy bilet pomknąłby przez zimowy krajobraz.

Neapol! Błękitne morze, góry Krety, Zanfi i wreszcie rozpięte łacińskie żagle, brudni ludzie w turbanach, białe domy, płaskie dachy, drzewa palmowe!

Ah, jakby to było dobrze! Jak wspaniale.

Jeśli odpisze na list Nigla nie pójdzie za tym popędem. A jeżeli nie odpisze...?

(Dalszy ciąg nastąpi).